

# Do ostatniego tchu

Dan obudził się w swojej kabinie. Wstał, aby sięgnąć po pistolet, jednak wtem rozległ się alarm. Znał procedury postępowania w takich sytuacjach. Szybko się ubrał i pobiegł do zbójowni. W środku był tłum ludzi. – Co się dzieje? – spytał oficera. – W pobliżu naszego bunkra zauważono obce istoty... - powiedziawszy to wskazał na ekran. – To ghule. – odezwał się Melliv, dawny rosyjski badacz. – Spędziłem nad nimi połowę swojego życia, próbując ustalić, jak te cholerstwa powstały. - Oficer spojrzał na Dan'a i szybko powiedział – natychmiast wsiadaj do hummera i ruszaj do tego bunkra. Zajmij bezpieczną pozycję i informuj nas o jakichkolwiek ruchach przeciwnika, jasne?

- Jak słońce. Natychmiast wyruszam.

Dan podczas bezczynnego siedzenia w bezpiecznej bazie szkolił się w posługiwaniu bronią. Dzięki temu, w wieku 25 lat otrzymał od dowództwa swój pierwszy karabin maszynowy – AK47, z którym tak się związał, że wołał porzucić jedzenie, niż ów broń. Dopracował go do perfekcji, był pewien, że w porównaniu z karabinem snajperskim był po prostu boski. Dan dotarł na pozycję, zakamuflował hummera, ustawił się na pozycji i wyczekiwał wroga. Minęło zaledwie dwadzieścia minut, kiedy dostrzegł na horyzoncie człekokształtną istotę, jednak nie wyglądała jak człowiek. Była łysa, obszarpana i... nie miała skóry na tułowiu i rękach! Dan powstrzymał się od odruchu wymiotnego i spojrzał przez lunetę. Stworzenie było odrażające. – To pewnie te ghule, o których wspominał Melliv - . Bez większego zastanowienia wymierzył, załadował broń i już miał nacisnąć spust, kiedy pojawiło się więcej istot. – Co robić? Strzelić i zdradzić swoją pozycję, czy zawiadomić dowództwo i poczekać na posiłki? - .

Pociągnął za spust.

\*\*\*

W głównej bazie aż wrzało. Na wiadomość o przybyciu ghuli każdy pracownik zmobilizował się do pracy i wytrwale obliczał współrzędne wroga. Nawet Melliv zaczął szukać swoich notatek sprzed lat.

- Oficerze! Oficerze! – krzyczał jakiś mężczyzna zza drzwi gabinetu. Kiedy wpadł do pokoju mina oficera skrzywiła się z obrzydzenia. Zwiadowca nie miał oka i lewej dłoni, jego ciało wyglądało na niezłe poturbowane.

- Jakież wieści z frontu? – spytał szyderczo.

- Uciekłem z obozu tych... jak oni się nazywają? –

- Ghule. –

- Właśnie, uciekłem z obozu ghuli. Pan oficer nawet sobie nie wyobraża, co oni tam wyprawiają z ludźmi! –

- Kilku zwiadowców nie powróciło z rekonesansu. Wiesz może coś o tym? –

- Widziałem ich. Widziałem ich wszystkich. Wszyscy nie żyją. Widziałem na własne oczy, jak ghule po prostu masakrowały ich ciała! –

- Jak udało ci się uciec? –

- Skorzystałem z nieuwagi strażnika, który najwyraźniej zmęczony opadł na ziemię, po czym wybiegłem z obozu ile sił w nogach. –

- Idź do głównego holu, powiedz wszystkim, co się wydarzyło. Udało ci się określić współrzędne tego obozu? –

- Tak jest, panie oficerze. –

- Odmaszerować. –

\*\*\*

Dan biegł do hummera nie zważając na pociski przelatujące nad jego głową. W tej chwili tylko jedno się liczyło – przeżyć i złożyć meldunek w dowództwie. Kiedy trafił tego ghula w głowę, reszta jego towarzyszy otworzyła ogień w kierunku strzału. – Cóż, nie był to najlepszy pomysł – pomyślał. Gdy dotarł do pojazdu, czym prędzej odjechał. Przeżył.

\*\*\*

Do bazy dojechał 4 godziny później. Mimo bólu w nodze biegł w kierunku gabinetu głównodowodzącego oficera.

- Zgłaszam meldunek, panie oficerze! –

- Witaj, Dan. Widzę, że jednak przeżyłeś, chociaż nie wyglądasz najlepiej. –

- Przynoszę wieści! Na wschód od bunkra Omega dostrzegłem grupę ghuli. Otworzyłem ogień, jednak dopiero potem spostrzegłem, że ich wcale nie jest trzech, tylko trzydziestu albo więcej! –

- To znaczy ilu? –

- Tyłu, że nawet nasi snajperzy nie daliby rady wszystkich zabić w odpowiednim czasie. –

- To zdecydowanie niedobrze. Już samo pojawienie się ghuli jest dziwne, a naszych ludzi jest coraz mniej. Najgorsze jest to, że nie możemy w żaden sposób pomóc utrzymać pozycję bunkrowi Omega. – mówiąc to zwrócił się do komunikatora. Z urządzenia rozległ się chrzęst, po czym odezwała się jakaś osoba.

- Tak jest, panie oficerze? –

- Wycofać się. Natychmiast. –

- To znaczy, że... mamy powrócić do bazy? Dobrze się pan oficer czuje? –

- Nie kwestionuj moich rozkazów! Wyko...- wtem w komunikatorze rozległ się piskliwy dźwięk alarmu. Najwyraźniej coś wskazywało na to, że wartownicy bunkra Omega dostrzegli nieprzyjaciela.

- Baza główna do bunkra Omega, odbiór! – powiedział donośnym tonem.

- Bunkier Omega, do cholery! – powtórzył, tym razem wrzasnął.

- Panie oficerze... proszę wiedzieć, że staraliśmy się spełnić nasz obowiązek. Zawiedliśmy. Jedyne, co mogę jeszcze panu powiedzieć, to to, że ghule mają jakąś cholernie wielką ciężaró...- w komunikatorze rozległ się huk, po czym urządzenie straciło łączność.

- Kolejne niepowodzenie, do kurwy nędzy! – mówiąc to oficer rzucił butelką wódki o ścianę. Dan stał nieruchomo ze strachem w oczach obserwując wściekłego dowódcę. W końcu oficer osunął się na ziemię i począł płakać. Z żalem w gardle wyłkał – poświęciliśmy życie tylu ludzi... zginęli dla nas... dla naszego bezpieczeństwa... cholerne ghule...- wstał. Otarł łzy z policzków i powiedział – nie mogę wysłać na śmierć kolejnego żołnierza. Dan, udaj się na rekonesans. Masz dowiedzieć się, co te ghule sobie myślą włączając na nasz teren i zabijając naszych ludzi! To rozkaz! –

\*\*\*

W połowie drogi do miejsca, w którym podobno znajdował się obóz ghuli, Dan złapał gumę. Kiedy wyciągał zapasową oponę z bagażnika, w promieniu 20km rozległ się potworny huk. – Cholera jasna. Ktoś wysadził ten obóz! – uświadomił sobie, czym prędzej zmienił oponę i ruszył do obozu... albo do tego, co z niego zostało. Włączył skanowanie terenu, jednak na ekranie nie było żadnych oznak życia. Najprawdopodobniej cel jego podróży został zmieciony z powierzchni Ziemi. Gdy dotarł na miejsce zobaczył istne pobojuwisko. Około 200 metrów od bramy leżały zwłoki ludzi i ghuli. Obóz jednak był tylko gruzowiskiem, a

ocalały jedynie 3 budynki. Dan wyciągnął karabin snajperski i mierzył w przejścia. Czekał tak 10 minut, po czym zdecydował się ponownie użyć skanera. Wciąż żadnych oznak życia. Nigdy nie zdawał się na skuteczność komputerów, więc przeskradał się do budynku i wbiegł do niego jak jakiś anty-terrorysta. W środku nie było nikogo. Pośrodku pomieszczenia był stół, na którym znajdował się strasznie stary pistolet i kartka. Na kartce były jakieś znaki, których Dan nie potrafił rozszyfrować. Schował kartkę do kieszeni i ruszył w kierunku drugiego budynku. Powtórzył manewr i natknął się na spitego do nieprzytomności ghula. – a jednak mają jakieś podobieństwo do ludzi – pomyślał. Przyłożył mu do głowy stary pistolet, lecz „broń” rozpadła się w jego rękach. Ghul najwyraźniej ożył widząc to zjawisko i sięgnął po swój SMG 10mm przy pasie, jednak Dan był szybszy. Serią powalił ghula na ziemię i splunął mu w twarz. Przeszukał całe pomieszczenie, ale na próżno – nie znalazł nic, co mogłoby mu się przydać. Powolnym krokiem ruszył do ostatniego, trzeciego budynku. Uważnie wyjrzał za krawędź drzwi i zobaczył... człowieka. Bez prawej nogi. Dan ostrożnie wszedł do pomieszczenia i rozejrzał się, na szczęście nie było w nim żadnego przeciwnika.

- Żyjesz? – odezwał się do jednonogiego mężczyzny.
- K... kim jesteś? – odparł ze strachem w głosie.
- Nazywam się Dan i pracuję dla... ostatniego miejsca w tym sektorze, gdzie żyją ludzie. –
- Zamierzasz... mnie... tam zabrać? – spytał ponownie ze strachem.
- Naturalnie, jeśli nie masz nic przeciwko. –

Dan wsadził ocalałego na tylne siedzenie, sam zaś przez chwilę popatrzył na pozostałości obozu, aby zapamiętać jego dokładny stan, wsiadł i ruszył.

\*\*\*

Jechał z maksymalną prędkością, kiedy zobaczył czarną smugę na piachu i gwałtownie zahamował. Miny. Tysiące min. – Tylko kto je tu mógł zastawić? – Dan uzyskał odpowiedź w momencie, kiedy pocisk przebił szybę prawych drzwi. Był zdumiony. Ta szyba jest przecież pancerna, pomyślał. – To niemożliwe. Nie tutaj! – super mutanci zastawili pułapkę. Niestety Dan był kiepskim kierowcą i nieudolnie wpadł na minę. Hummer z wielką siłą został odepchnięty w bok, po czym zaczął dachować. Przeturlali się tak około 60m, aż pojazd zwolnił i ostatecznie zatrzymał się. Mieli wielkie szczęście, że mina nie była zbyt solidna i nie dała maksymalnej skuteczności. Żołnierz ocknął się i spojrzął na towarzysza. Metalowy drąg przebił go na wylot. – Dalej, Dan. Uciekaj! – dodał sobie otuchy w myślach i pobiegł przed siebie. Kule świstały mu przy uszach, aż w końcu jakiś zbłąkany pocisk trafił go w dłoń. Wydał przenikliwy wrzask z bólu, ale biegł dalej. Wiedział, że jeśli nie oddali się od tego miejsca, super mutanci zrobią z nim gorsze rzeczy.

\*\*\*

Nastała noc. Dan był wyczerpany, głodny, spragniony i wyziębiony. Noce na pustkowiu były bardzo mroźne, kiedy dni były upalne. Korzystając ze swoich zdolności przetrwania zabił jakieś owady, potem zgodnie z instrukcją, która fotograficznie tkwiła w jego umyśle, wycisnął z nich truciznę, po czym z obrzydzeniem na twarzy popatrzył na swój nowy posiłek. „Mój żołądek zjadłby wszystko, ale usta mówią NIE”, pomyślał Dan. Nic nie zjadł, przewrócił się tylko na bok i zasnął.

\*\*\*

Rano głód i pragnienie dały mu się jeszcze mocniej we znaki. Wyciągnął podręczną mapę i popatrzył, ile jeszcze dzieli go od bunkra Alpha. Były to zaledwie 2km! Dan szybko podniósł się na nogi i zdecydowanym krokiem ruszył na zachód.

Około 20 minut później zobaczył mur jego oczekiwanego bunkra. Nie zważał już na wyczerpanie – rzucił się biegiem do bramy.

Kiedy przed nią stanął, nic się nie stało.

- Halo! Otwórzcie bramę! – krzyknął Dan. Jednak nie było żadnego odzewu. Postanowił wdrapać się po krawędzi bramy na drugą stronę. Kiedy to uczynił, jego oczom ukazała się rzeź. Dwóch strażników leżało martwych przy przełączniku, jeden z nich nie miał głowy. Dan zwymiotował. Jeszcze nigdy nie widział tak przerażającego widoku. Przemierzając korytarze zmasakrowanego ośrodka dotarł do spiżarni, po czym wręcz rzucił się z zapalem na zapasy mięsa z brahminów. Nie zwrócił nawet uwagi na to, że mięso było okropnie twarde i surowe. Napił się także czystej wody, która spoczywała na dnie wielkiego kotła. Kiedy wreszcie zregenerował swoje siły, ruszył do zbrojowni – potrzebował amunicji. Po tym postanowił odnaleźć pamięć komputera, który zapisywał całą sytuację od momentu włączenia. Taki komputer zazwyczaj znajdował się w pokoju dowodzącego, jednak często zdarzało się, że znajdowano jego szczątki w pokoju ochrony.

Gdy tylko wyszedł z pomieszczenia w korytarzu rozległ się trzask, jakby łamanej gałęzi. Zobaczył, czy przypadkiem na nic nie nadepnął, jednak chodził po równym gruncie. Trzask pojawił się jeszcze raz. Dan był pewien, że dochodzi z pomieszczenia dowodzenia. Trzeci raz usłyszał trzask, jednak tym razem poprzedzony wrzaskiem. Spojrzał przez otwór w drzwiach. Jakichś 3 ghuli torturowało kapitana.

- Gdzie one są?! – krzyknął ghul. Dan uświadomił sobie, że te trzaski w rzeczywistości były łamaniem kości.

- Nigdy się tego nie dowiecie... - odparł chłodno kapitan.

- Posłuchaj. Jeśli nam tego nie powiesz, to złamiemy ci twoją ostatnią zdrową nogę, a potem podpalimy. Jeśli nam to powiesz, to zginiesz szybko, od strzału w głowę. To jak będzie? – zaproponował ghul.

- Nie... nie powiem. Jeśli naprawdę zamierzacie to zrobić... - w tym momencie rozległ się ostatni trzask.

- Masz ostatnią szansę. Ciesz się, że nie wydłubałem ci jeszcze oczu. –

- Nic nie powiem! – wydał wrzask kapitan. Ghul wyjął z kieszeni nóż i otworzył dowódcy usta. Najwyraźniej zamierzał odciąć mu język. Wtem jednak do pokoju wpadł Dan ze swoim AK47. Przełączył tryb strzału na automatyczny i dał upust swojemu gniewowi. Niestety kapitan już nie żył. Dan nie dowiedział się, czego szukali ghule i co zamierzali zrobić. Wyjął holodysk z komputera i wyszedł z bunkra.

\*\*\*

9 godzin później, pod wieczór, Dan wrócił do bazy. Ociężale dotarł do pokoju oficera. Ten natychmiast wstał, zupełnie jakby był czymś niezwykle podniecony.

- Dan! Czego się dowiedziałeś? –

- Właściwie niczego. Obóz ghuli został wysadzony w powietrze, wszędzie leżały zwłoki ghuli i ludzi. Zabrałem stamtąd kartkę z jakimiś znakami, których nie znam. Ocaliłem jednego z więźniów, jednak super mutanci zastawili pułapkę i zginął, wspólnie z hummerem zresztą. –

- Więc jak tu wróciłeś? Nie było z tobą żadnego kontaktu, myślałem, że nie żyjesz. –

- Dotarłem do bunkra Alpha. –

- I co? –

- Wszyscy nie żyją. Ghule wdarły się do środka i urządziły rzeź. –

Oficer wybelkotał coś pod nosem i powiedział – masz może zapis z komputera? –

- Tak. Zabiłem również tych ghuli. –  
- To bardzo dobrze. Jednak sytuacja jest bardzo zła. – oficer pociągnął długi łyk z kieliszka.  
- Bunkier Beta został zrównany z powierzchnią Ziemi za pomocą bardzo silnych materiałów wybuchowych. Na dodatek ci super mutanci... myślałem, że wszystkich wyrzneliśmy w pień.  
- Panie oficerze, co do tych super mutantów... nie wiem, czym to zrobili, ale przebili pancerną szybę naszego hummera. Podejrzewam, że użyli w tym celu jakichś wzmocnionych pocisków. –  
- Masz ten pocisk? –  
- Niestety nie. Hummer wyleciał w powietrze, a ja musiałem uciekać. –  
- Rozumiem. Zanieś tę kartkę Mellivowi, może będzie coś wiedział na ten temat. –  
- Panie oficerze... -  
- Tak? –  
- Co z pozostałymi bunkrami? –  
- Już kazałem im się ewakuować. Jeśli rzeczywiście nie potrafimy odeprzeć ataków tych... stworzeń, musimy uciekać. Nie mogę pozwolić, aby jeszcze jeden człowiek ginął na froncie pod obłożeniem przeważającej liczby wroga. –  
- Co teraz zrobimy? –  
- Musimy zebrać więcej informacji i dowiedzieć się, co te ghule planują. –  
- Ah, zapomniałem panu powiedzieć, że przed zabiciem tych ghuli w bunkrze Alpha, szukali czegoś i starali się wydusić od kapitana, gdzie to jest. –  
- Powiedział coś? –  
- Na szczęście nie. –  
- Doskonale. Idź teraz do Melliva i pokaż mu tą kartkę. –  
Zgodnie z rozkazem Dan poszedł do rosyjskiego naukowca i podał mu kartkę z dziwnymi znakami.  
- To pismo ghuli. – stwierdził Melliv.  
- Gdzieś miałem notatki z ich alfabetem. Poczekaj tutaj. –  
Dan czekał dwie godziny.  
- Już, mam! Daj mi tą kartkę. –  
Melliv zmarszczył brwi. Po chwili na jego oczach pojawił się strach. Nie, to było przerażenie.  
- To jest wiadomość do dowódcy obozu. – wybełkotał.  
- Lepiej jak najszybciej pokażmy to oficerowi. –

\*\*\*

- To okropne... - westchnął oficer.  
- Tego nie wyobrażaliśmy sobie w najśmielszych snach. –  
- Sam się zdziwiłem. – odburknął Melliv.  
- Dan, wejdz proszę. –  
Zgodnie z prośbą dowódcy Dan wszedł do pomieszczenia. W środku był rosyjski badacz i oficer. Obaj byli cali bladzi i wyglądali tak, jakby ktoś wyssał z nich esencję życiową.  
- Musimy przygotować się do wojny. –  
- Jakiej wojny?! – spytał zdumiony.  
- Od sześćdziesięciu lat nie było żadnej wojny! –  
- Dan, to konieczne. Walczymy o losy całej ludzkości. Ghule są bliskie ich celu i zamierzają zrobić coś gorszego, niż wydłubywać oczy. Szukają ogniów atomowych, których potrzebują do zasilenia ich broni ostatecznej. Ta kartka, którą znalazłeś, była wiadomością do obozu, aby atakowali wszystkie bunkry w poszukiwaniu zasilania. – powiedział spokojnie, acz z lekkim strachem w głosie.

- Boże, oni zamierzają wysadzić w powietrze cały świat, poza dawną Antarktydą, która jest teraz ich bazą główną! A próbują to zrobić przy pomocy... bomb atomowych...  
Dan milczał. Próbował sobie posegregować w mózgu wszystkie informacje, które właśnie mu przekazano. Co on właściwie mówił? Coś o gbulach... Antarktydzie... i bombach atomowych...

- Dan? –

Wciąż milczał. Po jego policzku spływała łza.

- Dan, wiem, że to straszne. Z dniem dzisiejszym awansujesz do elity, do ostatnich obrońców ludzkości. A teraz razem z czteroosobowym oddziałem udajcie się na zwiad. W takiej liczbie na pewno sobie poradzicie. –

Dan milczał, ale wyszedł z pokoju.

\*\*\*

Jego czteroosobowa drużyna miała oddalić się o 40km od bazy i zostać na pozycji czekając na dalsze rozkazy. Dan'owi do przydziału oddano Crash'a, doskonałego sapera, Nadie, świetną snajperkę, oraz Claw'a – człowieka, który mógł przetrwać napromieniowanie, truciznę oraz inne schorzenia. Poza tym bardzo dobrze strzelał z karabinu.

Szli około 14 godzin, aż zapadła noc. Mieli zatrzymać się na odpoczynek, jednak dostrzegli ognisko. Zaczęli biec w ich kierunku, po chwili natychmiast padli na ziemię. To super mutanci. Było ich sześciu, mieli ze sobą ciężkie karabiny maszynowe, a jeden trzymał wyrzutnię rakiet. Posiadali też wielkie plecaki, najpewniej wypchane materiałami wybuchowymi albo amunicją. Siedzieli wokół ogniska i prowadzili rozmowę.

- Zdejmę ich z bezpiecznej odległości – zapewniła Nadia.

- Nie lepiej upewnić się, że mają materiały wybuchowe? – odparł Crash. – Moglibyśmy w nie strzelić i doprowadzić do ich eksplozji. Byłoby to dla nas i bezpieczniejsze i bardziej efektywne.

- Może mógłbym się tam jakoś przeskradać i to sprawdzić... - zaproponował Claw.

- Nie. Być może mają amunicję z uranu, która tak bardzo przydałaby się OOL. – stwierdził Dan.

- OOL? – spytała Nadia.

- Ostatni obrońcy Ludzkości. Została nas garstka. –

- Więc co robimy? – spytał Crash.

- Poczekamy, aż zasną. Potem Nadia zdejmie ich z bezpiecznej odległości. Nawet jeśli się obudzą, nie będą mogli do nas strzelać. – odparł Dan.

- Dlaczego? – Claw nie dawał za wygraną.

- A gdybyś ty się nagle obudził i miał karabin w rękę, zdołałbyś celnie wymierzyć? –

- No nie. –

- Właśnie. –

Zgodnie z planem zaczęli czekać aż mutanci zapadną w sen.

O godzinie 2:46 Nadia zdjęła pierwszego mutanta, tego z wyrzutnią rakiet. Pozostali nawet nie drgnęli. Drugi mutant odszedł w zaświaty. I trzeci. W tym momencie czwarty podniósł się ociężale i zaczął budzić pozostałych. Czwarty mutant już gryzł piach, ale pozostałych dwóch wymierzyło i otworzyło ogień w kierunku strażu.

- No i co, Dan? Jednak potrafią wymierzyć i to celnie. – szyderczo dopowiedział mu Claw.

- Są twardsi niż myślałem. – odburknął Dan.

Mutanci musieli przerwać ogień, bo widocznie skończyła im się amunicja. Skład nie zamierzał marnować takiej okazji i pojedynczo wszystkich powybijali. Udało im się. Zbiegli na dół po plecaki.

- O Boże... ile to waży?! – spytała przerażona Nadia. – Któryś z was w ogóle to uniesie? –

- Nikt. Na moje oko to 150kg. – odparł Crash.  
- Nie potrzebujemy przecież wszystkiego, wystarczy nam kilkanaście naboí. – powiedział Dan.  
Zapakowali amunicję w paczuszki i zakamuflowani zdrzemnęli się.

\*\*\*

Następnego dnia ruszyli dalej. Po sześciu godzinach dzieliły ich tylko 4km od miejsca docelowego. Crash chyba coś niedobrego zjadł, bo na jego ciele pojawiły się widoczne żyły i chodził ukrywając ból brzucha.

- Crash, co ci do cholery jest? – spytał Dan.  
- Mówiłem, że nic. –  
- To niemożliwe. Od czasu odpoczynku chodzisz tak, jakbyś zjadł radskorpiona. –  
- Cóż, mniej więcej tak jest... -  
- Czyli co się stało? –  
- Wczoraj moja racja żywnościowa była pokryta czymś zielonym. Strzepnąłem to z wierzchu i zjadłem, ale chyba źle zrobiłem... -  
- Trzeba było się ze mną zamienić. – dołączył się Claw. – mi nic by się nie stało, a ty zjadłbyś normalną rację. –  
- Dobrze już. Wciąż mogę strzelać, a to najważniejsze. – powiedział Crash.  
Szli jeszcze trzy godziny i dotarli do wzgórza, ich celu. W pobliżu nie było niczego, co mogłoby wzbudzać podejrzenia.  
- Jesteś pewny, że to tutaj, Dan? – spytała Nadia.  
- Na pewno. – odparł Dan.  
Kiedy zapadał zmrok jechał konwój. Konwój ghuli. Dziewiętnaście gigantycznych ciężarówek eskortowane przez armię.  
- Co jest? Przecież nie mają jeszcze tych ogniów! – donośnym tonem stwierdził Dan.  
- Nie słyszałeś? Wszystkie bunkry zostały zniszczone. Bunkier Epsilon nie zdążył się ewakuować. – powiedział Claw.  
- Cholera jasna. Crash, złóż szybko meldunek przez komunikator! Crash? –  
Ale Crash nie żył. Trucizna widocznie dostała się do jego układu krwionośnego.  
- Nie... nie teraz... -  
- Co robimy? – spytała Nadia.  
- Jeśli ich nie rozwalimy, wątpię, czy zdołamy wygrać tą wojnę. –  
- A więc nie wrócimy...? – spytał ze łzami w oczach Claw.  
- Nie czas na płacze. Od nas zależą losy tej wojny. – odparł Dan wyciągając amunicję z uranem. – użyjmy ich. I tak nie damy rady tego odnieść do dowództwa. –  
Nadia wzięła środek pobudzający i po kolei zdejmowała kierowców ciężarówek. Niestety, tylko dwóch zginęło i w tym momencie grad kul poleciał w ich stronę. Nadia została trzy razy trafiona w ramię, Dan w dłoń – tą samą, w którą wcześniej trafili super mutanci, Claw nie doznał obrażeń. Dan wyciągnął granat przeciwpancerny z plecaka Crash'a i rzucił nim z całej siły w kierunku ciężarówek. Rozległ się huk, po czym jeszcze większy. Ładunek jednej z ciężarówek był bliski eksplozji. Dan oberwał jeszcze kilkanaście razy, upadł na ziemię i z wyrazem żalu na twarzy patrzył, jak wybuch zbliża się w jego stronę. Zawiódł ludzkość.

**By Supavader**